



Kamczatka - kraina wulkanów i niedźwiedzi...

=====

Nieproszony gość...

Nocny krzyk poderwał mnie na równe nogi. A właściwie spowodował, iż zaplątałem się w śpiwór, próbując jak najszybciej się z niego wydostać. Wojowałem z zamkiem, nieustannie słysząc stek bardzo konkretnych przekleństw z ust Pawła, naszego kapitana raftingu. Bluzgał po rosyjsku: soczyście i poetycko (jaki to jednak piękny język ☺). Tak się składa, iż zapoznałem się ze znaczeniem większości przekleństw, dumnie posługując się nimi w sytuacjach tego wymagających. Muszę jednakże przyznać- kilku z nich nie byłem w stanie zdefiniować. Gościu musiał być wielce wzburzony... Domyślałem się co jest tego przyczyną. Już poprzedniej nocy byliśmy zmuszeni do większej czujności, gdyż wokół obozu kręcił się miszka. Nie jest to nic nadzwyczajnego . Na Kamczatce niedźwiedzie mają się bardzo dobrze, jest to dla nich swoiste eldorado. Na osiemnastu przedstawicieli homo sapiens, przypada jeden kudłaty mądrała. Ocenia się, że jest ich około 20 tysięcy, ale tak dokładnie nikt nie jest w stanie ich policzyć. W każdym bądź razie przez całe swoje życie podróżnicze nie spotkałem tylu niedźwiedzi, co przez dwa tygodnie na tej dzikiej „planecie". Wynik nawet na mnie robił wrażenie, a myślałem że jestem już do nich przyzwyczajony.

Jednakże nocne najście, nie do końca proszonego gościa, przyspiesza zdecydowanie tętno, nawet u obytych z tematem autochtonów. Błyskawicznie uświadamiamy sobie, że nie posiadamy broni i tym samym, automatycznie nie znajdujemy się na szczycie drabiny pokarmowej. Taka sytuacja właśnie miała miejsce, dlatego też Paweł darł się agresywnie w wieńbogłoso, przekraczając natężeniem moje możliwości.

Wyskoczyłem w ciemność w momencie, kiedy Paweł odpalał flarę świetlną. Oślepiająca łuna rozświetliła obozowisko czerwonym blaskiem, a oczom ukazał się wielki samiec plądrujący naszą kuchnię. Rzuciłem się w jego stronę, w trakcie „wymieniając sobie pampers" i wydając z siebie groźny ryk, przeplatany ruskimi przekleństwami. W rękach dzierżyłem jedyną broń jaką posiadałem, czyli spray na misie... Zakupiony jeszcze na Alasce lata temu i jak dotychczas szczęśliwie nie używany. Paweł także posiadał w swoim arsenale takowy, ale na razie w stronę miśka poleciała jedynie rzucona flara. Nasz „gość" musiał być wyjątkowo pewny siebie, gdyż

miałem wrażenie, iż w pierwszym momencie go nie przekonaliśmy do opuszczenia raz zajętego terytorium. Jakby zastanawiał się – opuścić spiżarnię czy może jednak nie oddać pola? Spojrzał na nas z lekkim zniecierpliwieniem, albo tak nam się wydawało i w końcu trzema susami skoczył w ciemność. My z wraskiem udawaliśmy, że go gonimy, ciągle pomagając sobie nieparlamentarnymi zwrotami. Oddalający się plusk wody pod nogami uciekiniera uspokoił atmosferę. Paweł ciężko oddychał i widziałem, że adrenalina w nim buzuje. Z racji zawodu jaki wykonuje, stosunkowo często ma do czynienia z tymi zwierzętami i powinien być przyzwyczajony. Ta przygoda była chyba jednakże trochę nietypowa. Misiek wcześniej obszedł sobie nasze obozowisko, skutecznie małą defekacją dwa metry obok naszych namiotów, a następnie próbował się dostać do szczelnie zamkniętych skrzynek z prowiantem. Tak się niekiedy zdarza i właśnie to obudziło naszego przewodnika. Dziwne natomiast wydawało się, iż tak do końca nie chciał rezygnować z planowanej wyżerki i z początku miałem nieodparte wrażenie, że przemknęła mu przez głowę myśl - zostanę ! Może strach spotęgował takie odczucia, gdyż w takich chwilach wszystko jesteśmy skłonni wyolbrzymiać. Czas się wydłuża, sekundy odbiera się jak minuty i bez znaczenia ile razy przeżywasz podobną sytuację - nieodmiennie powoduje ona wzrost ciśnienia...

Zazwyczaj miśki nie chcą się bratać z człowiekiem i schodzą mu z drogi. Charakterystyczne, że w rejonach najbardziej dzikich, gdzie człowiek rzadko gości, niedźwiedzie są dużo spokojniejsze. W razie spotkania, szybko znikają w zaroślach i zazwyczaj nie odwiedzają obozowisk. Chyba, że zostawimy na wierzchu niezabezpieczone pożywienie i jego smakowity zapach rozchodzi się po okolicy. Na to trzeba uważać.

Problemy pojawiają się, kiedy władcy tajgi spotykają turystów, nieumiejących wytrzymać napięcia i w razie spotkania uciekają z wraskiem, wymachując histerycznie rękami. W takich sytuacjach miszka, słusznie nabiera pewności, że człowiek się go boi i właściwie można swoją dietę warzywną ewentualnie wzbogacić o „ludzinę” (miś jest w 70% wegetarianinem)

Rozpaliliśmy ogień i resztę nocy utrzymywaliśmy go w stanie gotowości. Co prawda po dwóch godzinach i tak egoistycznie poszedłem spać, zostawiając Pawła i Sieriożę na posterunku. Wyszedłem z założenia, że nasz gość już sobie odpuścił. Jedzenie mieliśmy dobrze zabezpieczone, a jeśli mimo to zaczęłby się dobierać do namiotu, to zawsze zostanie trochę czasu, żeby skorzystać z gazu i odpędzić intruza. Później się nieoczekiwanie dowiedziałem, że jeśli znajdzie się taki zbój, który zechce zaatakować człowieka w namiocie, nie zabiera się do tego, rozrywając nasze wątpliwe domostwo.. Myślałem naiwnie, że od tego z początku zaczyna, aby następnie przeprowadzić mniej sympatyczny manewr, wyciągania delikwenta za nogę lub rękę. Kombinowałem sobie, że mamy pewien czas aby go usłyszeć i przygotować ewentualną obronę - naiwniak... Niestety Witia- facet który całe życie spędził wędrując po Kamczatce i wielokrotnie na szlaku miał z miśkiem spotkania pierwszego stopnia, przekazał mi inną, mniej przyjemną prawdę. Okazuje się, że jeśli już zdarzy się takowy bandyta, z konsumpcyjnym podejściem do człowieka, załatwia to w prostszy sposób. Podchodzi do namiotu cichutko, a trzeba wiedzieć, iż potrafi poruszać się bezszmerowo, wyczuwa miejsce gdzie spoczywa głowa i uderza w nią nieomylnie. Dopiero wtedy rozrywa namiot i wyciąga ofiarę. W sumie trzeba przyznać -szybko i bezstresowo..., łaskawy zwierz!

Muszę skończyć roztrząsać tę ciekawostkę - powiecie, że straszę jakimś horrorem, rodem z kiczowatych amerykańskich filmów. W sumie nie o to chodzi, aby potęgować ewentualny lek przed misiami. Piszę, bo coś nowego się dowiedziałem o tych wyjątkowo inteligentnych zwierzętach, a informacja ta nieco mnie zaskoczyła. Dla równowagi powiem, że mój nauczyciel kamczacki-Witia, ma prawie pięćdziesiąt lat i 80% procent swego życia wędrował wśród niedźwiedzi. Na pytanie --czy go kiedykolwiek zaatakował, odpowiedział - jeden jedyny raz... Było to w trakcie godów, czas kiedy łączą się one w pary. Jeden wyjątkowo napalony samczyk, wziął go za rywala do jego wybranki i pokazał mu, że nie życzy sobie obcych na swoim terenie. Kiedy „konkurent” odpowiednio się wycofał, oddając pole, agresor stracił zainteresowanie. Samczyki niedźwiedzie w trakcie tego okresu tracą rozum i za przeciwników często obierają sobie wszystkie większe zwierzęta, jakie tylko staną im na drodze. W sumie tym samym, ponownie upodabniają się do rasy ludzkiej. Samiec ludzki w trakcie godów, także nie grzeszy mądrością... ☺

Reszta nocy minęła spokojnie. Ranek przywitał nas słońcem, humor dopisywał. Tylko dziewczęta nie do końca były wypoczęte, gdyż od przygody z miśkiem nie odważyły się wyjść z namiotu za potrzebą. Odwiedziny nieproszonego gościa miały miejsce około pierwszej w nocy, więc podobno do rana namęczyły się ogromnie, ćwicząc zawzięcie silną wolę.

- Czemu mnie nie obudziłyście? -zapytałem.

-Nie miałyśmy sumienia, tak ładnie chrapałeś.

Jaaaakie kochane... ale w sumie coś mi nie grało do końca w tej historii. Po pierwsze, dotychczas bardziej bezkompromisowo artykułowały swoje potrzeby, a po drugie-ja nie chrapię. Przynajmniej nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek siebie słyszał...:)

Ciąg dalszy niebawem...

Szaman

